



PRZEGLĄD CZASOPISM.

„Słowo Polskie“. Lwów 1904.

W numerach 337, 339 i 341 tego dziennika z dnia 19, 20 i 21 lipca 1904 umieścił autor, kryjący się pod znakiem „— cha —“ zajmujący artykuł pod napisem „Z nad górnej Wisły“. Autor rozbiera znaczenie Wisły, jako środka komunikacji, podnosi korzyści, jakie zapewnia transport towarów wodą w porównaniu z przewożeniem ich koleją, wykazuje, że Wisła, jako drogi wodnej nie umiemy wyzyskać i radzi zwrócić na nią uwagę baczniejszą. Ze znajomością rzeczy przedstawia nam też życie dzisiejszych flisaków na Wiśle, »na jej galicyjskiej przestrzeni« i te ustępy, najbardziej nas zajmujące, pragniemy uratować od zapomnienia, gdyż na to zasługują.

»Życie na Wiśle — pisze autor — pod którym rozumiemy w pierwszym rzędzie splawianie towarów na miejsce przeznaczenia (ruch osobowy nie istnieje) a zatem przedsiębiorstwo przewozowe, życie to obecnie ogromnie upadło. Dawniej był tu wielki ruch. W dół i w górę rzeki płynęły transporty ze zbożem, z maszynami rolniczymi i fabrycznymi, przewożono sól w olbrzymich ilościach i mnóstwo ludzi z nadbrzeżnych osad całe swe utrzymanie, a nawet dobrobyt zawdzięczało Wiśle.

Dziś jakże inaczej! Koleje żelazne w Królestwie Polskiem i w Galicyi zrobiły tak znaczną konkurencyę Wiśle, że wody jej płyną na marne, bez użytku, prawie. Tyle że jeszcze garść ludzi może na Wiśle utrzymanie swoje znaleźć i to może nawet więcej z ukochania flisactwa samego, niż z konieczności, gdyż zarobki znaleźć można i gdzieindziej. To też flisactwem na galicyjskiej przestrzeni Wisły zajmują się przedewszystkiem ludzie starsi, którym przyzwyczajenie stało się drugą naturą

i ciągnie ku koczowniczemu a tak uciążliwemu życiu flisaka, podczas gdy młodszy zaczynają coraz bardziej przeniewierzać się znakom swych ojców i silnie uciekają do innych zawodów. Śląskie i amerykańskie kopalnie węgla kryją znaczną część młodszego pokolenia naszych rodzin flisaczy».

Galary nasze są to długie i szerokie a płaskie statki drewniane, nieco tylko z przodu i z tyłu podniesione nad wodę. Mają przeszło 18 metrów długości a 8 szerokości. Galar taki uniesie 25 ton a zatem tyle co 2 i pół wagonów towarowych kolejowych o wytrzymałości po 10 ton. Kosztuje on 320 do 350 Koron¹⁾. Znajduje się na nim mały domek (inaczej »buda«), w którym przechowują się rzeczy załogi, ubranie, przyrządy, wiktuały i t. d. Do »budy« tej można kłęcząc tylko wejść. Służy ona tylko na nocleg i jest tak brudna, zapyłona wysuszonym błotem, że może stawać do rekordu z wszelakiem najniehigieniczniejszym urządzeniem. Z zawałanymi butami wchodzi do niej »galarnik« depce po ubraniu, porozrzucanych wiktuałach, chlebie. Gdy dodamy do tego brudną porządnie bieliznę walającą się wszędzie, a w najlepszym razie przechowaną w chwilowo próżnym garnku z mleka lub masła, to otrzymamy obraz o jeszcze estetyczniejszym wrażeniu²⁾.

Prócz tej budki muszą być jeszcze: ster, wiosło, deski, taczki, siekiery, młoty drewniane, kute kije, laski³⁾ i liny długie, na których, przewiesiwszy je przez maszt wysoki, galar wyciągają w górę (pod wodę) Wisły konie. Jeden galar z wszystkimi przyborami przedstawia wartość okragło 500 Koron.

2 flisaków stanowi załogę jego, przybierając nazwę »galarników«. Flisak na przodzie kieruje statkiem jako »sternik«; flisak tylny wykonuje pomocnicze czynności przy wiosle, łapaniu galaru na nocleg, wrzucaniu do wody kotwicy, tak zwanego »psa«, t. j. zwykłej kamiennej bryły, nieobrobionej na

¹⁾ Galary wielkie, jakeimi dawniej przewożono z pod Krakowa sól, pszenicę i t. p. obecnie już nie istnieją. Te, które dzisiaj Wisłą płyną, są znacznie mniejsze, a flisacy z zachodniej Galicji zowią je *galarkami*.

Przyp. S. U.

²⁾ Opisany tu porządek w budzie zobaczył autor — *cha* — chyba wyjątkowo; zazwyczaj w każdej budzie znajdują się półeczki, na których przechowuje flisak chleb, masło, kaszę, słoninę, wogóle wszystkie wiktuały. Po chlebie nasz lud nigdy nie stąpa, uważając to za wielki grzech. Bieliznę trzyma flisak w kobialce.

Przyp. S. U.

³⁾ Na galarach steru nie bywało a owe długie na galarach ruchomo umocowane drągi, niby wiosła, nazywają się *drygawki*. Przednia część drygawki zowie się *głowa*, tylna część *cał*. Na dużym galarze bywało drygawek po 4. — Drągi grubsze, twarde, nie kute, służące do wstrzymywania galaru, zowią się *harpule*, a ten flisak, który je ma w opiece, to *harpulnik*. — Deski służące do przykrywania soli lub pszenicy na galarze, to *werdeki*. — Młot drewniany zowie się *śląga*.

Przyp. S. U.

długim sznurze. Flisak nazywa się wprost »chłopem« (»jedzie za chłopem«) i bierze naturalnie mniejsze wynagrodzenie¹⁾.

Przewożą przeważnie tylko węgiel kamienny i kamień wapienny; prócz tego dachówki, cegły, koks, wapno niegaszone. Spławiany bywa w przeważnej części pruski i rosyjski (z Niwki) węgiel kamienny transito przez Galicyę do Królestwa Polskiego. Ma to jednak tę dobrą stronę, że przewozem trudnią się wyłącznie nasi flisacy i z niego czerpią całe swe utrzymanie.

Takie wsie z nad górnej Wisły jak Gorzów, Gromiec, Bobrek, Chełmek. Łączany wyludniają się na cały okres żeglugi ze swej ludności płci męskiej, a w domu dosłownie »baba gospodarzy« i »pilnują roli starzy«.

Kilkaset rodzin oddaje tedy ojczyściej fali swe wszystkie nadzieje. Innych znów setek kilka naszych flisaków ze wsi poniżej Krakowa położonych i z tego powodu »dolakami«²⁾ zwanych, rozsypuje się daleko po rzekach w granicach rosyjskiego imperium dla spławiania drzewa do Gdańska. Więc idą do Kijowa, do Brześcia i Warszawy³⁾. Ma to swoje zalety. Nie ma bowiem flisaka, któryby nie znał dokładnie całej Wisły i jej spławnych dopływów, kanałów (Muchawiec) a przez to i ludzi wzdłuż brzegów mieszkających, osad, miast polskich, rosyjskich, pruskich. Znają i morze; dopływają do »latarni« pod Gdańskiem. A gdy do tego dodamy, że zimą robią w pruskich kopalniach węgla, a inni znów na lat kilka wyjeżdżają do Ameryki dla przywiezienia grosza na nowy dom, na dokupienie roli, to otrzymamy w sumie bywalców, otrząśniętych ze zbytniej zaściankowatości. Odróżnia to ich od wieśniaków wschodniej Galicyi, znających dokładnie tylko swoje »seło« i mających przekonanie, że »Dniestr« można znaleźć w każdej rzece, nawet pod Krakowem.

Ale ma to otrzaskanie się w świecie i swe ciemne strony. Stykanie się z tyloma różnymi ludźmi, będąc w najrozmaitszych potrzebach i położeniach, a wciąż koczując poza domem w atmosferze karczem przydrożnych — wyrabia chytrość, przebiegłość. Wzorem takiego nieufnego ślimaka może być każdy

¹⁾ Flisacy n. p. od Czernichowa nie nazywają się nigdy galarnikami tylko flisakami. Prowadzący galary zowie się tu *przednik*, jest on też przełożonym załogi. O *harpułniku* była powyżej mowa. Przed galarami na małym czółenku płynął zwykle *retman*, zatykając w głębsze miejsca gałęzie wierzbowe, których wiózł zapas i wskazując tym sposobem drogę całej *kolei*. 7 do 8 galarów nazywano koleją. Przy większej kolei byli jeszcze *retmańczykowie*, czasem dwóch i trzech. *Przyp. S. U.*

²⁾ Dla odróżnienia od »górskich ludzi« t. j. powyżej Krakowa zamieszkałych, którzy się mają niejako za lepszych, wyborowych flisaków. W rzeczywistości jest to tylko zwykły »Brodneid«. *Przyp. autora.*

³⁾ Flisacy od Czernichowa idą nad Bug do Królestwa tam tną lasy i spławiają drzewo Bugiem do Wisły.

flisak, tylko z tą zmianą, że układną miną w razie potrzeby, chytrym uśmiechem nie da poznać po sobie, że myśli jego w tej chwili stoja na odmiennym biegunie.

Wypadałoby wreszcie przypatrzeć się ich sposobowi karmienia swego »ducha« i »ciała«. Dla »ducha« nie robi się wiele wydatków. Kalendarz Steinbrennera, posiadający siła ciekawych obrazków i opowiadań z »naszych« wojen włoskich i pruskiej, siła dowcipów — stanowi strawną i pożądaną potrawę w nielicznych chwilach oddanych sportowi czytania. Takich bowiem, którzyby młodość swą strawili nad lamentarzem (elementarzem) jeszcze nie wielu. Poza tem jakaś gazetka zawiana w nieznanym sposób do »budy« flisaka.

Gdy jednak tych ludzi, którzy nieszczęsny »lamentarz« przelamentować zdołali, przybywa i przybywać musi, należy postarać się o lepszy pokarm dla ich »ducha« i trzebaby pokierować wiatrem, aby zawiewał stale i to doborowe druki. Kalendarzowe wydawnictwa możliwie popularne, możliwie urozmaicone, możliwie ciekawe treściowo i obrazkowo, powinny same koniecznie szukać dróg do domów galarników gdzieś już koło świąt Bożego Narodzenia. Wydawnictwa gazetowe zdrowe winne się znajdować w rozrzuconych nad Wisłą dystrybucyach, aby być w rękach flisaka jeszcze przed kufkami żółtej lury vulgo piwa. Gazetka taka nauczałaby higieny. Nauczałaby, że jeżeli w brudnej budzie na galarze umrze jeden na tyfus, potem drugi i t. d., piąty tylko cudem wyprosi się u św. Piotra, to nie kara i dopust z nieba, ale zarazki, które nawet ogniem wytępić trzeba, żeby w nawiedzone niemi rzeczy nie laźł natychmiast inny zdrowy człowiek, skoro nie ostygły jeszcze po swym pierwszym właścicielu¹⁾). Gazetka taka mogłaby nauczyć, że kąpiel to nie sport dla młodzi jedynie do lat 16, a od tego terminu »nie wypada« jej uprawiać jako rzeczy nie licującej z powagą mężczyzny. Nauczałaby, że wstydem i grzechem nie kąpać się jak najwięcej, żyjąc cały dzień boży na Wiśle i z Wisły. Dalej uczyłaby, że wstydem uważać za kąpiel przypadkowe wpadnięcie lub konieczne wskoczenie do Wisły w butach i kompletnem ubraniu.

Pożywienie »ciała« jest również niedostateczne. Rano czarna kawa na śniadanie. Mówię kawa, bo nie wiem, jak nazwać inaczej płyn z cykoryi, z jakiejś żydowskiej fabryki z pod ciemnej gwiazdy i z proszku brunatnego, »niby« mielonej kawy. Do tej kawy dodaje się skwarki wraz z natopioną słoniną, gdyż mleka na galarze nie ma. A więc rano kawa ze słoniną stopioną lub w gorszym razie »fiutka«. Kilka kartofli

¹⁾ Gdy który flisak zachorował, to go kupiec wyplacał i odsyłał do domu.

w kostki pokrajanych i ugotowanych w litrze wody przybiera powiewną nazwę »fiutki« i sędzę, że stosowniejszej nazwy mieć nawet nie może taka potrawa¹⁾.

Na obiad kartofle duszone, lub kasza jaglana, czasem pęczak, a czasem kluski, znów to wszystko ze słoniną topioną. Czasem zaś potrawa, której wygląd nie uprawnia do żadnej specjalnej i konkretnej nazwy; nazwałbym ją n. p. »secesyjną« ot tak, aby nazwać. Jak może się nazywać mąka zasypana na wodę i tak wprost ugotowana z domieszką kaszy i czegoś bliżej nieokreślonego; mógłby oznaczyć chyba jaki specjalista kulinarnej sztuki, ale jak to może wyglądać, a tem więcej, jak to może smakować, tego i onby nie odgadł. Mógłby ją znać zapewne tylko mieszkaniec więzienia jakiego Nowosilcowa²⁾.

Czasem zmienia te potrawy ryż na wodzie. Rzadko gości tu mleko, jeszcze rzadziej mięso. Znasz czytelniku miły zielone śliwki, kiedy pierwszy rumieniec słaby okraśli ich lica? Kiedy to na wspomnienie, że możnaby je rozgryźć zimny dreszcz ciało przenika? Otóż te śliweczki ugotowane na wodzie stanowią pyszną przyprawę na obiad do kartofli, pyszną naturalnie dla »flisaka« tylko³⁾.

Jak jego żołądek strawić zdoła n. p. taki obiad: na pierwsze ta śliwczanka, a na drugie owa »secesyjna« potrawa lub kozikiem pokrajana, nadkiszona i niedogotowana kapusta — to już tajemnica przyrody.

Na wieczrę znów kawa lub kartofle, częściej sam chleb.

Zresztą gdy wielka praca i brak czasu na gotowanie strawy, w takim razie rano chleb, w południe chleb i wieczór nie co innego«.

Ten obraz flisaków, jaki nam pan — *cha* — przedstawił, uzupełnić należy jeszcze następującymi szczegółami:

Zwykle całą zimę budowali flisacy nad brzegiem Wisły galary a z wiosną spuszczały je na wodę. Galarów z pod Warszawy, czy też z pod Gdańska nie holowano nigdy w górę rzeki, do domu, bo się to nie opłacało, ale po wyładowaniu towaru, sprzedawano je, jako drzewo zdatne bądźto na opał, bądź na inne potrzeby.

Droga flisacza tam i napowrót, to ryza; więc mówiono: »idę na ryzę«. Aby odbyć jedną ryzę na dużej wodzie z solą do Warszawy potrzeba było 2 tygodnie czasu, a na przebycie

¹⁾ Flisacy czernichowscy taką »fiutkę« nazywają *sekuladką* a przyrządzają ją nieco inaczej. Do rzadko rozgotowanych ziemniaków dosypują kaszy, do tego kładą kawał słoniny, wędzonki lub kielbasy, dodają trochę cebuli, pietruszki i pieprzu i zajadają z chlebem.

²⁾ Potrawa ta nazywa się *fucka*, a sporządza się ją tak: gotuje się kaszę z rzadka na wodzie, gdy zawre dosypuje się do tego mąki i pilnie miesza, aby się nie skluszyczyła.

³⁾ Zupa z rozgotowanych śliwek nazywa się *garus* lub *pituch*.

takiej ryży do Gdańska z pszenicą 6 tygodni. Przez lato mógł flisak zrobić 5 do 6 ryz.

Powrót z Gdańska do Czernichowa pod Krakowem trwał 10 dni pieszo. Szczególnie niedorostkom dawała się ta droga we znaki. Trzeciego dnia podróży najbardziej bolały ich nogi a gdy chcieli się zatrzymać i z płaczem skarżyli się, że nie mogą iść dalej, starsi podrwiali sobie z nich, niby to pocieszając:

— Nie płacz, nie; choćbys siedział tutaj i tak dziesiątego dnia będziesz w domu.

Więc cóż było robić. Skoro starsi nie zatrzymali się, lecz szli dalej, musiał biedak wstawać i pomimo zmęczenia iść z nimi.

Pożywienie na dzień cały zazwyczaj gotują rano. Jeden z flisaków bywa zwykle przydzielony do tej czynności i to albo codziennie inny, albo też na dwa lub trzy dni jeden. Przeważają też do pilnowania gotujących się potraw stale jednego słabego albo starego flisaka. *Seweryn Udziela.*

Illustracja polska. Kraków, 4-to.

Rok 1901, Numerów 15, stron 370.

W roku 1901 zaczął wychodzić w Krakowie pod redakcją p. Ludwika Szczepańskiego tygodnik ilustrowany pod powyższym tytułem. Ponieważ znajduje się w tem czasopiśmie garstka wiadomości i szereg ilustracji mogących zająć czytelników »Ludu«, przeto wypisaliśmy wszystko, co do etnografii da się odnieść, a mianowicie:

Nr. 9 str. 183. „*Polski lud — polska sztuka zdobnicza*“, Seweryn Udziela. — W artykule tym zwraca autor uwagę na zdobnictwo ludu krakowskiego i wzywa, szczególnie panie, do zbierania motywów sztuki i zdobnictwa ludowego, aby kiedyś mogły służyć za podkład do stworzenia prawdziwej polskiej sztuki tak, jak na początku XIX wieku z poezji ludowej powstała romantyczna poezya nasza. W artykule znajdują się rysunki czterech skrzyń z okolic Krakowa, ozdobionych ornamentem roślinnym. Były one reprodukowane także w czwartym numerze »Architekta« z roku 1902.

Nr. 11 str. 243, 244, 245. Znany badacz przyrody, profesor uniwersytetu lwowskiego, dr. M. Raciborski, będąc przed kilku laty na Jawie przywiózł ze sobą oprócz zbiorów przyrodniczych także zbiory i notatki etnograficzne. W numerze tym są reprodukcje pięciu fotografii, przedstawiających obrazy życia Jawańczyków. Rycina pierwsza przedstawia »Ronggengs«, małe tancerki jawańskie, rycina druga »Wajang-Kulit« czyli marynetki z Jawy, trzecia »Tandak«, taniec jawański, tańczony przez rzezańców, czwarta typ Jawanki z Djokje, a piąta przedziałnię jawańską.

Rok 1902, numerów 52, stron 1252.

Nr. 1. strona 4. „Szopka“. Autor artykułu zwraca uwagę na to, że z szopki, z tego misteryum ludowego, może się kiedyś wytworzyć teatr i sztuka czysto ludowa. A to tem pewniej, że już teraz do szopki weszły takie osoby, które z Narodzeniem Chrystusa nie mają nic wspólnego i odtwarzają tylko pewne typy narodowe¹⁾. Autor ilustruje artykuł kilkoma rycinami przedstawiającymi szopkę krakowską i jej figurki.

Nr. 24. Na stronie 560 znajduje się fotografia konika zwierzynieckiego podczas jego wyruszenia w otoczeniu świty, ze Zwierzynca.

Nr. 34. str. 808. „Czarownice i pustelnicy w naszych czasach“. Autor pisze, że w Bretanii, w pobliżu Fouesnant, w departamencie Finistère mieszka czarownica nazwiskiem Toussaint, która, podobnie jak się to dzieje u nas, wróży za pieniądze. Wrózkami zostają tam przeważnie wdowy po rybakach i w ten sposób zarabiają na życie. Dwie załączone fotografie przedstawiają czarownicę wróżącą dziewczynie z ręki, a druga czarownicę tę w gniewie. Jest tu także podana historia powstania pustelni w Podkamieniu obok Szczyrzyca i dzieje jej pustelników. Dołączone fotografie przedstawiają pustelnię i pustelnika z Podkamienia.

Nr. 46. str. 1085. „Huculi“. Ernest Łumiński. Jest to krótkie sprawozdanie z dzieła p. Włodzimierza Szukiewicza »Huculszczyzna« (nakładem Muzeum im. Dzieduszyckich, Lwów 1902). »Ilustracja polska« przedstawiła nam kilka rycin wyjętych z powyższego dzieła, a mianowicie: Hucula gazdę w świątecznym jesiennym stroju, Hucula parobczaka w jesiennym stroju świątecznym, Huculkę dziewczynę w niedzielnym letnim stroju, Huculkę kobietę w letnim stroju niedzielnym i Huculów w drodze do miasta; oprócz tego namiśnik, huculską półkę na miski, oraz krzyże mosiężne wyrobu Huculów, noszone jako naszyjniki. Oprócz powyżej zestawionych materiałów znajduje się w tym roczniku szereg artykułów roztrząsających sprawę, w jaki sposób motywy ludowe zastosować do sztuki i do ornamentacyi sprzętów domowych, mieszkań i budynków, aby stworzyć styl polski. I tak p. Feliks Jasiński opisuje swe wrażenia z wystawy urządzonej staraniem artystek polskich w Krakowie. Na dwóch rycinach przedstawione jest tu urządzenie wnętrza mieszkania w stylu zakopiańskim (Nr. 3. str. 17.). Usiłowania stworzenia mebli w stylu polskim reprezentowane są ilustracyami stołu, stołka i dwóch kredensów, odznaczonych na konkursie Towarzystwa »Polska Sztuka stosowana«, a wykonanych przez pp. W. Gosienieckiego i Wojciecha Brzegę w Zakopanem (Nr. 19.

¹⁾ Mamy już dzisiaj Lucyana Rydla: »Betlejem polskie.
Przyp. red.

str. 438.), oraz rysunkami łóżka i stołu, wykonanymi przez p. S. Rasińskiego.

Jest tu także artykuł w sprawie budynków w stylu polskim a załączone fotografie przedstawiają: »kolebę«, pomysł p. Stanisława Witkiewicza, willę w Zakopanem W. Rutkowskiego, kościół w Schodnicy S. Odrzywolskiego, willę nad Wołgą J. Nietyksy.

W artykule »Łyżka stołowa w charakterze swojskim« podany jest wynik konkursu Towarzystwa »Polska Sztuka Stosowana« i rysunki łyżek stołowych, srebrnych pomysłu pp. Bruchalskiego i Mączyńskiego (Nr. 7. str. 155.).

W sprawie sukni polskiej zabiera głos p. Feliks Jasiński i przedstawia kilka kostyumów damskich swego pomysłu a opartych na motywach zakopiańskich. Podaje on mianowicie wzory na suknię spacerową, domową i balową. Oprócz tego podaje wzór wyszycia na tych sukniach i rysunek paska (Nr. 7. str. 145.). Aby jednak motywy czysto polskie zużytkować i wprowadzić do sztuki i do przemysłu artystycznego dla kobiet« pod kierunkiem p. Jana Bukowskiego, a »Ilustracya polska« podaje fotografie z wystawy prac tej szkoły; mianowicie wnętrze sali wystawowej i witraże wykonane przez uczennice (Nr. 38. str. 898.).

S. L. U.

